

prawo " do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych" również w jęz. białoruskim.

Po wyjściu za mąż za Czesława Bronowskiego, mieszkała nadal w Naczy, w prześlicznym drewnianym dworku, w którym przyszła na świat dwójka dzieci córeczka i synek. Młodziutkie małżeństwo nie cieszyło się długo szczęściem - mobilizacja i 1 września. 39x Prócz przewalających się uciekinierów wojna nie dawała się tu we znaki. Aż do 17 września, kiedy to nagle przeszła inna armia z innej strony, a miejscowi komuniści i Żydzi zakładali czerwone opaski i objęli wszystkie możliwe funkcje.

Pani Franciszka wyruszyła do Pińska na poszukiwanie męża i ciotecznej brata męża, por. Obuchowicza, z 30 DP. W Pińsku trafiła na jakieś przypadkowe zamieszanie, nie miała przy sobie żadnego radzieckiego dokumentu i ceka w więzieniu, słynnym pińskim więzieniu. Nic nie było wiadomo co się stanie. Siedzieli w warunkach ... macha ręką: "szkoda gadac". Po kilku tygodniach jakiś strażnik przyjrzał jej się uważnie w ciemnościach. I siedzieli dalej, bez żadnych przesłuchań, śledztwa nic. Tylko co jakiś czas kogoś wywoływali i ten już nie wracał. Pani Franciszka szykowała się na śmierć. Któregoś dnia czy nocy znów był tamten strażnik i szepnął jej cichutko: "Pani się nie martwi pani Bronowska. Pani wyjdzie". Po kilku dniach rozległo się " Francyszka Jozefovna z wieszczami", ale przerażający głos zwiastował jej nie śmierć a wolność. Ow strażnik jak się okazało znał ją - Żyd z Hancewicz, z którym załatwiała ~~niekiedy~~ kiedyś jaką sprawę. "On mnie uratował, gdyby nie on to bym była w Kuropatkach, albo gdzieś indziej".

Teraz najważniejsze było dostanie się do domu. Najpierw do Luninca pociągami z Pińska. Tu zobaczyła mnóstwo pociągów towarowych, obstawionych kordonami z psami, ale już był jej pociąg, więc biegiem do zatłoczonych wagonów i jecha. W pociągu dopiero po wymianie spostrzeżeń, zorientowali się, że to kadowali i gdzieś wywozili polskie wojsko. Może tam był mąż? Witold? Wiadomość o wywózce oficerów potwierdziła się, kiedy do Naczy zaczęli wracać żołnierze z rozwiązanych jednostek lub puszczeni z **sowieckich** obozów przejściowych.

Bolszewicy już się organizowali - wybory do Sielsowietu, straż w czerwonych opaskach na cywilnych ubraniach i nie tylko pogadanki ideologiczne jak to teraz będąc szczęśliwie, szkoła

białoruska, ludowa, prawdziwa, nie taka jak "za Polszy"-pańska. I wieś wybrała na swoją nauczycielkę... panią Franciszkę! Czerwonych szałko! Lekcje odbywały się w jej własnym dworze, wszystkie klasy razem, no bo ileż tam tych dzieci było i po białorusku. I tak uciskani przez pańską Polskę, Białorusini uratowali swoją panienkę.

Wybory da przynależnością do Sowietów, wywózki, panoszenie się bolszewików, ucieczki przed NKWD - nie spisze się tego co i ja jak się żyło. Nie wywieźli. Jakoś na wsiach Białorusinów tak nie wywozili. A ona, białoruska nauczycielka... W którymś momencie wrócił mąż. Nikt go nie wydał. O Witoldzie nic nie wiedział. W jego majątku Jasiencu też nikt z powracających z wojny nie wiedział. W codziennym strachu i absurdzie toczyło się to życie "za pierwszych sowietów".

Zaczęła się wojna. Trudno nam to zrozumieć, ale dla tych terenów wojna w sensie frontu zaczęła się nie 1 września 39, a 22 czerwca 41. Front przeszedł i teraz Niemcy zaczęli robić dla odniany swoje porządki. Pani Franciszka uczyła dalej, tyle że teraz już po polsku i wg. programu obowiązującego w GG. Po polsku, bo tu wszyscy mówili po polsku, a może i po białorusku, bo przecież Niemcy obiecywali Białorusi niepodległość. Czort tylko jeden wie w jakich granicach i czy ten kawałek Polski dawnej traktowali jako GG czy Białoruś. Panięć tu zawodzi.

Teraz od czasu do czasu pojawiali się "partyzanty". I bandyci. Partyzanci ruscy, białoruscy narodowi, białoruscy komunistyczni, ukraińscy obu kierunków, a bandyci awyczajni, wszelcy. Zresztą nikt już nie wiedział jaka banda nadciąga i będzie gwałcić i rabować lub "pobierać dla dobra sprawy". "Jeśli w porę przyszedł sygnał - przeważnie od włóczęgów się celowo dzieci - to obojętnie kto się miał pojawić chowało się co się dągało i uciekało do lasu z krową jeśli jeszcze była i koniem. Częściej się nie udawało i kolejny huragan i połoga przetaczała się przez wieś.

A komuniści skryto-szyto działali dalej. Którejś nocy 42 r. przyszli do dworu dwaj pijani Białorusini ze wsi, wyprowadzili pana Bronowskiego na podwórko i zastrzelili na oczach pani Franciszki i dzieci. W nocy po pogrzebie jeden z nich powiesił się na jego grobie. Drugi za 3 miesiące zmarł na raka. Pani Franciszka i ludzie we wsi myśla, że to byli ci co go zamordowali. Podobno szło o to, że Niemcy rozstrzelali miejscowego przedsiębiorcę sielsowietu i komuniści uznali, że go oczywiście wydał pan Czesław -

- wróg ludu, faszysta, polski pan. I wydali wyrok w imieniu sprawiedliwości komunistycznej.

29 ? | 26 letnia wdowa została z dwojgiem dzieci, ale jeszcze we własnym domu. Zachowało się zdjęcie prześlicznego drewnianego, piętrowego dworku z werandą i tarasem-balkonem na smukłych kolumnkach, z poleskimi koronkowymi ozdobami nad oknami i wzdłuż narożnych pionów. Kółpakowcy - Ukraińcy wpadli jako kolejna banda / w końcu na wszystkich tu mówią "nbanda", choćby miała najszczytniejsze hasła, których zresztą wobec wsi nie ujawniała/. I spaliła dwór. Po znów jakiś prawdziwy komunista powiedział im, że tam ma być posterunek niemiecki. A panią Franciszkę znów uratowali ludzie ze wsi - widać nieprawdziwi komuniści.

Lekcje toczyły się dalej, w jakimś wiejskim domu, dzieci rosły i chodziły na grób taty, bandy napadały, zabierały. Ciekawe, że w opowieściach miejscowych ludzie brak jakiegokolwiek wzmianki o Armii Krajowej czy choćby polskiej partyzantce. Kategoriecznie twierdzą, że ani tam ani w Pińsku /!/ polskiej partyzantki "nie było ani razu". Czy tak dobrze była zakonspirowana czy jeszcze nie czas mówić? A może nie było.

Coraz młodszy niemieccy żołnierze zabierali kury, żeby coś zjeść, coraz cieplej robiło się po kolejnej zimy, aż przetoczył się znów front powrotny, a z nim ~~xxx~~ "nastali drudzy sowieci" i "ofiarowali się tu zostać", jak mówią sarkastycznie ci co z tej ziemi nigdy się nie ruszyli.

32 ? | Od razu wzięli wszystkich mężczyzn do Armii Czerwonej. Od września wypadało się brać do uczenia dzieci, znów chyba po białorusku. Więc pani Franciszka uczyła. Ale zaraz w zimie 45 r. zajechał "pojeżdżon" arogancki Rosjanin /wastocznik - tak tu nazywają wszystkich, którzy przybyli ze Wschodu, bez względu na narodowość/ z nakazem z Pińska przejęcia szkoły. "Mamy swoich nauczycieli, starzy nam niepotrzebni". "Stara" 29-letnia pani Franciszka, nauczona pokory wobec zjawisk historycznych powiedziała sobie: "z nakazem to z nakazem" i przestała uczyć. Ale wieś się wściekła. I Białorusini i Polacy. Dawno zresztą już się rodziny wymieszają, a ten naród spokojny, cierpliwy, pracowity tym razem nie zdzierzył. Zebrali pieniądze / na karpów / i na przełaj, po śniegu i mrozie, do ~~Pińska~~ ^{Juninca} wyruszyła delegacja chłopów / w tym jedna kobieta / żeby ratować swoją szkolną panią. I uratowali. Kiedy wrócili po dwa tygodniach,

skostniali i zdrożeni ponad ludzką miarę, mieli w ręku nakaz pracy dla pani Franciszki. "Prawdziwy, komunistyczny" nauczyciel odjechał pijany, zostawiając po sobie słą sławę i starannie skrywaną nienawiść do nowej władzy i strach przed tym, co jeszcze ich czeka. Przez te 2 tygodnie pił cały czas i zdołał zgwalcieć swoją 60-letnią gospodynię. "Zgin, przepadnij maro nieczysta."

Pani Franciszka wróciła do szkoły. Z depatriacji - bo przecież repatriacja to powrót, a ona była u siebie cały czas - nie skorzystała. Była związana z tą ziemią i tymi ludźmi na dobre i złe. Do szkoły wdzierał się stopniowo język rosyjski, więc nie uczyła już wszystkich przedmiotów, tylko pięknego, czystego białoruskiego. Ale i uczniów było coraz mniej - język białoruski, rodzinny, przestawał być obowiązkowy.

W którymś momencie historii znów się zrobiło niebezpiecznie. Sytuacja we wsi była nieco inna, najechało wścieczników zaczęto patrzeć koso na Polaków, wiadomo było, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ludzie już pomóc nie umieli, nie mogli. Pani Franciszka zabrała więc swoje duże już dzieci i ~~wyjechała do Warszawy~~ przy pomocy przyjaciół zrzęcznie opuściła wieś, w której zostawiła męża i kawałek życia i wróciła do wsi ojców. Zamieszkała tam w resztkach dworku rodziców - podobno jakieś jeszcze większe ^{jego} śpiżnie można znaleźć dziś w jakiejś kępie drzew na polu sowchozowym.

I w dalszym ciągu

~~została w szkole.~~ ~~została~~ w szkole. ~~została~~

Ostatecznie dostała dyplom i odznaczenie, za 26 lat uczenia ~~w szkole~~ języka białoruskiego i z tym przeszła na emeryturę. Jeszcze raz się przeprowadziła. Dzieci dorosły, pokończyły studia, pozakładały własne rodziny, mieszkają i pracują w Mińsku. Jest więc sama. Ale nie osamotniona.

Doczekała kolejnego zawirowania historycznego. Z zapałem śledzi co się dzieje, nie opuszcza żadnego sprawozdania z sesji Białoruskiego Wierchswietu, bo też to co tam to rewelacja: jest opozycja; opozycja mówi po białorusku; mówi dobrze, ostro, daje w kość tym bolszewikom - byle dożyć jak to się rozleci!

Pani Franciszka ma 78 lat, idiotyczną emeryturę i niezwykły ładunek optymizmu i energii. Śmieje się, że to z tej mieszanki: babcia była Francuską - miała takie same imię: Francoise - ojciec Polakiem, mama Białorusinką. Ona jest Polką. Syn i córka również, ale oboje powydawali się za Białorusinów, No i

teraz wnuki uważają się za Białorusinów, chociaż w rodzinie wciąż trwają dyskusje. Wg. pani Franciszki dzieci powinny niejako dziedziczyć ~~określenie~~ narodowość po ojcu, a decydować jak dorosną. Narazie wszyscy są "radzianami", a rzecz idzie o to żeby była niepodległa Białoruś, a wtedy zobaczymy. Nie przypuszcza, żeby określenie się kto jest kto zachwiało równowagę wśród rodzin, wsi. Zbyt dużo razem przeżyli, złego i dobrego, zcementowało się to wszystko w oporze i ratowaniu się przed bolszewizmem i "wastocznikami". Iluż ich ojców, braci nie wróciło z wojny 39 r. Ilu ich teraz znajdują oniemiała na listach katyńskich.

Por. Witold Obuchowicz zginął w Katyniu. Lista nr. 632/2 nr. porządkowy 40, nr. akt 864. Nie takie wrażenie robi lista polska, jakie radziecka, napisana cyrylicą, podpisana przez tow. Supronienkę. 50 lat komunizmu i rusyfikacji odcisnęło swoje piętno. Tu już nie ma wątpliwości - ruska lista.


Wtedy wyciągają starannie poukrywane fotografie młodych, wesółych ludzi, z młodymi dziewczynami, dziećmi na rękach...

Wśród nielicznych pamiątek z młodości jakie zostały pani Franciszce jest dyplom ukończenia seminarium w Na późółkłym czerpanym papierze, wykaligrafowane starannie brązowym atramentem noty, pod nadłkiem:

"Prywatne Seminarium Nauczycielskie żeńskie
im. Matki Marceliny Darowskiej w Skoniniu"

Dyrektor przełożony - S.M. Stanisława Tuska
Egzaminatorowie - s. Stefania Szeniotkowa
s. Benedykta Rakowska
s. Adela Dobrzańska

Jęz. białoruski - Bardzo dobry.


/Ludmiła Niedbalska/